

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 51 (603)

NIEDZIELA 12 grudnia 1971

ROK XIII



TAJEMNICA KOŚCIOŁA

Niedługo po zakończeniu Soboru Watykańskiego II i ukazaniu się jego dokumentów, pojawiła się w Anglii zespółowa inicjatywa, która podjęła wydawanie dokumentów Soboru w formie przystępnej dla każdego katolika. Do tej pory pojawiło się ich już kilka, wśród nich - jako jeden z najważniejszych - Konstytucja Dogmatyczna o Kościele, znana pod łacińskim tytułem „Lumen Gentium - Światło Ludzkości”.

Za zgodą wydawców podajemy naszym Czytelnikom Rozdział I tej Konstytucji pt. „Tajemnica Kościoła” w tłumaczeniu Magdaleny Dubanowiczowej.

Wprowadzenie

1) Chrystus jest światłem ludzkości. Sobór pragnie udostępnić ludziom tę światłość, której blask bije z oblicza Kościoła. Kościół Chrystusowy - to ten sakrament, który niesie zjednoczenie z Bogiem i który jednoczy ludzi. Toteż Sobór pragnie wytłumaczyć wiernym i światu, czym jest Kościół i jakie jest jego posłannictwo. Jest to zadanie pilne, jeżeli ludzie, których już łączą więzy społeczne i więzy kulturalne mają się w pełni zjednoczyć w Chrystusie.

Zamiany Boga wobec ludzi

2) W tajemnych zamiarach swej mądrości, Bóg Ojciec stworzył wszechświat i postanowił dopuścić ludzi do udziału w swym własnym życiu. Gdy ludzie odstąpili od Boga, Bóg ludzi nie opuścił i nie zaprzestał udzielać im środków do zbawienia potrzebnych, gdyż miał nadejść Chrystus nasz Odkupiciel. Ojciec znał od początku każdego ze swych wybranych i tych wybranych przeznaczył, by byli podobni Chrystusowi, tak by Chrystus stał się pierwszym pośród wielu braci. Ojciec postanowił zgromadzić w jednym świętym Kościele wszystkich, którzy uwierzą w Chrystusa. Istniejący już na początku świata Kościół Boży był cudownie przygotowanym Bożym ludem wybranym poprzez dzieje Izraela. Ustanowiony w obecnym czasie i uwidoczniiony przez dzieło Ducha Świętego osiągnie swą chwalebna pełnię na końcu

wieków. Wówczas to wszyscy sprawiedliwi, którzy żyli kiedykolwiek, zgromadzeni będą u Ojca w Kościół powszechny.

Posłannictwo Syna

3) Bóg pierwaj nim stworzył świat przybrał nas za synów adoptowanych ze względu na Chrystusa. Leżało w zamiarach Bożych poddanie wszystkiego władaniu Chrystusa. (Efez. 1, 4-5).

I posłał Bóg na ten świat Syna Swego, a posłuszny Ojcu Chrystus założył na ziemi Królestwo Niebieskie, objawił nam swe tajemnice i odkupił nas przez swe posłuszeństwo. Kościół, królestwo Chrystusa już teraz wzrasta wśród świata w tajemniczy sposób, wi- działnie, przez moc Bożą. Początek jego i wzrost symbolizują krew i woda płynące z boku ukrzyżowanego Chrystusa. (Jan 19, 34).

Według własnych Jego proroczych słów: „A Ja, gdy będę wywyższony nad ziemię, pociągnę wszystkich do siebie” (Jan 12, 32).

To dzieło naszego zbawienia dokonuje się ilekroć powtarzamy podczas Mszy św. ofiarę krzyżową, gdy Chrystus-Pascha nasza składa siebie w ofierze. (1 Kor. 5, 7).

Podobnie w Sakramencie Eucharystii wyraża się i dokonuje zjednoczenie wszystkich wierzących, którzy tworzą jedno Ciało w Chrystusie. (1 Kor. 10, 17).

Do tej jedności w Chrystusie wez-

wani są wszyscy ludzie, do jedności z Nim, który jest światłem świata. Byt nasz od Niego pochodzi, w Nim żyjemy, całe życie nasze zmierza ku Niemu.

Duch, który uświęca Kościół

4) Chrystus dokonał dzieła, które mu zlecił Ojciec. (Jan 17, 4).

Potem Duch został zesłany podczas Zielonych Świąt, tak, by odtąd na zawsze uświęcać Kościół, by wszyscy, którzy wierzą przyszli do Ojca, przez Chrystusa w Duchu. (Efez. 2, 18).

On to jest Duchem żywota, źródłem wody żywej i przez Niego Ojciec daje życie (Jan 4, 14), ludziom umarłym w grzechach aż w Chrystusie powróci ich do życia. (Rzym. 8, 10-11).

Duch żyje w Kościele i w sercach wiernych. (1 Kor. 3, 16).

W nich się modli i zaświadcza, że są synami Bożymi. (Rzym. 8, 15-16).

Duch prowadzi Kościół drogą prawdy. (Jan 16, 13), i obdarza go różnorakimi dary i przyozdabia go. (Efez. 4, 11-12, Gal. 5, 22).

Mocą Ewangelii Duch zachowuje młodość Kościoła i odnawia go bez przerwy, wiodąc Kościół do zjednoczenia z Chrystusem Oblubieńcem. Duch i Oblubienica oboje mówią do Jezusa: „Przyjdź!” (Apok. 22, 17).

Tak to cały Kościół ukazuje się jako lud uczyniony jednym jednością Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Królestwo Boże

5) Tajemnica Kościoła objawia się w sposobie w jaki został założony. Bo Chrystus zaczął budować Kościół ucząc, że Królestwo Boże, z dawien dawna zapowiedziane przez Pismo, jest już blisko, pośród nas. Królestwo to ukazało się ludziom przez obecność Chrystusa, Jego słowa i czyny. Słowo Boże podobne jest nasieniu rzuconemu na rolę. (Mar. 4, 14).

(Dokończenie na str. 9)

FP 2433

JAN CHRZCICIEL I CHRYSYDUS

Odwaga i prawda nie są mile widziane w życiu. Jeśli ktoś odważnie, w imię prawdy, wystąpi i każde nadużycie nazwie po imieniu taki człowiek staje się niepopularnym. Otoczenie i środowisko, w którym przebywa takiego nie lubi. Gorzej, kiedy słowa zdrowej krytyki w stu procentach pokrywają się z jego życiem. W takim wypadku są tylko dwie możliwości dla jego słuchaczy: albo zmienić dotychczasowe życie, albo pozbyć się nauczyciela. Druga możliwość przydarzyła się Janowi Chrzcicielowi.

Jan zostaje uwięziony. Słowa i czyny Jezusa z Nazaretu echem swym dolatują do jego więziennej celi. Z więzienia śle poselstwo do Chrystusa z zapytaniem, domagającym się odpowiedzi: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” Pytanie bardzo ważne, ale i dziwne, biorąc pod uwagę osobę pytającego. Czyżby Jan powątpiewał? Bynajmniej. Odpowiedzi nie żądał dla siebie, ale dla reszty swych uczniów.

Za bardzo byli jeszcze w niego zapatrzeni. Byli zazdrośni o Jana. Słyszając jakie słowa wypowiada Chrystus i jakie znaki czyni skarżyli się przed Janem: „Nauczycielu... ten, o którym ty wydałeś świadectwo, teraz udziela chrztu i wszyscy do niego idą.” Jan odpowiada a odpowiedź jest ilustracją jego osoby: „Ta zaś radość moja dośzła do szczytu. Potrzeba, by On wzrastał, a ja bym stawał się mniejszym. Ten, co przychodzi z wysoka, ponad wszystkimi panuje”. (Jan 3, 30-31).

Chrzciciel chce tych, którzy jeszcze przy nim pozostali, oddać Chrystusowi. On zaświadczył, teraz chce zostać sam. Spełnił posłannictwo Poprzednika. Wspaniałe świadectwo w słowie i postępowaniu człowieka o nieposzlakowanym charakterze!

Chrystus odpowiada Janowi. Nie zaprzecza, ale też nie daje bezpośredniego potwierdzenia. Nawiązując do prorocstwa Izajasza. „Idźcie — mówi Chrystus — i donieście Janowi, co słyszycie i na co patrzycie: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia... ubogim głosi się Ewangelię”.

Kiedy posłowie Jana odeszli, Chry-

stus wydaje świadectwo wydaje świadectwo o Chrzcicielu: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela.” Oto świadectwo Boga człowieka. Świadectwo wierności wystawione temu, który w swej wierności dla Boga zatracił samego siebie.

Ciągle się mówi o tym co starsza emigracja ma robić dla młodych.

Może by tak, choć raz, dla odmiany, rozważę co młodzi powinni robić dla starszych?

Wśród młodzieży angielskiej werbuje się chętnych do odwiedzania samotnych emerytów. Ci młodzi samarytanie robią dla staruszków zakupy, pomagają posprzątać ich pokój, rozmawiają... To ostatnie jest najważniejsze. Starzy ludzie łakną rozmowy z młodymi. Sam widok młodej twarzy sprawia im przyjemność. Chcą słyszeć o drobnych, odwiecznych tych samych kłopotach młodych, i chcą im opowiadać o swoich przeżyciach życiowych.

Do polskiego szpitala w Penley, gdzie przebywa 113 pacjentów, przychodziło w okresie świąt 8 młodych ochotników z międzynarodowej orga-

Jan Chrzciciel to mąż wiary cierplivej. Jego cierpliwość to nie słabość, ani niedołęstwo. To mężna cierpliwość zakorzeniona w ufności Boga. Dlatego też Jan jest również mężem ufności.

Modlitwa

Boże, Ty widzisz z jaką wiarą lud Twój oczekuje świąt Narodzenia Pańskiego, spraw przeto, prosimy, abyśmy mogli się wszyscy cieszyć z tak zbawczego wydarzenia i najuroczyściej je święcić pełni wesela. Przez Pana.

MIŁOSIĘDZIE MŁODYCH

nizacji Pomocy. Poza pracą na salach, dawali chorym to czego ci tak potrzebują, mianowicie - towarzystwo. Rozmawiali z pacjentami, słuchali ich opowiadań...

Wśród naszej starzejącej się emigracji jest wielu samotnych emerytów, inwalidów. Gdyby ci młodzi, co się tak mądrzą na wszystkie tematy, którzy tak wszystko lepiej wiedzą, zaczęli ich odwiedzać, nawiązali z nimi kontakt, poświęcali im kilka godzin miesięcznie - byłby to piękny uczynek, lepszy od tego trajkotania o wprowadzeniu sprawiedliwości na świecie.

Samotność jest najgorszą rzeczą. Jakżeż smutnie usłyszeć od starego człowieka:

— Wczoraj miałem wyjątkowo dobry dzień. Aż trzy osoby ze mną rozmawiały.

Ewangelia

NA 3. NIEDZIELĘ ADWENTU (Mt. 11, 2-11) - 12 grudnia

„Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?”

W owym czasie: Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: „Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” Jezus im odpowiedział: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi”. Gdy oni odchodzili, Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po coście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto ja posyłam mego wysłańca przed tobą, aby ci przygotował drogę. Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela. I lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on”.

SKARBY EMIGRANTA

Kilka dni temu pochowałem jednego z naszych starych emigrantów. Zadumałem się nad jego życiem i śmiercią. Przybył do Francji jako młody człowiek. Zmarł mając 76 lat. Na emigracji nie stał się żadną osobistością. Był do końca — jednym z tych najbardziej codziennych ludzi.

Razem z żoną o jednym marzyli! — Trochę groszy uciuć! Do Polski wrócić. Tym marzeniem żyli. Jeszcze jedno marzenie bez jutra. Wojna zjadła uciętą groszę. Zostało życie bez jakiegokolwiek jutra. Niepewny pracy, niepewny chleba dla siebie i dla najbliższych, niepewny dachu nad głową. Tak było gdy pracował i gdy przeszedł w stan spoczynku. Ręki mu nie podał ani syn, ten jedyny, najukochańszy, który się dorobił i dostatnio żyje. Nie pomogła rodzicom również córka, ulubiona ponad wszystkich, która na prawdę partię — jak to mówią zrobiła, i nawet we Francji do prawdziwie bogatych należy. Stary emigrant i jego żona — może gdzieś w przytułku byłiby skończyli stare dni, gdyby nie dwie pozostałe córki, te najuboższe i te... które właściwie najmniej kochał. One jedne nie zapomniały, że czwarte przykazanie istnieje i obowiązuje. Starym rodzicom zapewniły dach nad głową. Nie dlatego jakoby one dorobiły się majątku

Ich majątkiem było to, że zdobyły ufanie życzliwych ludzi. Na tym majątku budując, same siebie na wegetację skazując, w stu procentach za dług, starym rodzicom kupiły mały domek z ogrodem i przez lata zapewniały im śro-

CHRYSZTUSIE...

*Jeszcze się kiedyś rozsmuć,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...*

*Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie...*

*I taką wielką żalobą
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie...*

*Że duch mój przed Tobą klęknie
I wtedy serce mi pęknie,
Chrystusie...*

Julian Tuwim.

dki do życia — dopóki nie przyszła jakaś starcza renta.

Pamiętam ten dzień z przed dwunastu lat, gdy stary ojciec, przybywszy do niespodziewanej własności, do domu, który na stałe miał mu zapewnić mieszkanie spokojne i dach, szerokim, zamaszystym krokiem wszedł i wzdłuż, mierząc wysoką trawą zarosły ogród — w ten sposób brał go w posiadanie. W ten sposób, zamaszystym gestem wyrażał zadowolenie i radość — której słowem oddać nie potrafił. Nareszcie we własnych oczach stał się kimś... Bywa, że sam o sobie mawiał... Pan. Na tym kawałku ziemi — jak mawiają Francuzi, stał się „pierwszym po Bogu Panem” — a bywało... bywało, że zachciewało mu się i ponad Bogiem być panem — gdy zapominał jak przedziwnie Opatrzności i tym... najmniej kochanym zawdzięczał kawałek ogrodu i dach. Tym, które jedyne nie zapomniały o czwartym przykazaniu.

Teraz... leżał w trumnie. Nawet z tego ostatniego majątku, który tak zamaszystym gestem obejmował i gdzie tak bardzo czuł się panem — niczego nie wzięt z sobą. Dostał kawałek innej, cmentarnej ziemi, wymierzone na ciele. Z tych wartości które najbardziej cenili żadna za nim nie poszła.

Może byłby stanął z pustymi rękoma gdyby... nie inne skarby. Nawet zapominał o nich. Za cara do wojaczki, podczas drugiej wojny, najpierw z całą rodziną zaznał tułaczego losu uciekinierów bez jutra. Chyba, by stwierdzić po powrocie, że i reszta jaką zostawił — rozkradziona została. Jak nowonarodzony — bo prawie bez odzienia dla siebie i rodziny, bez chleba na dodatek — zaczął poznawać dolę głodnego człowieka... i teźże doli uczyć małe, nie rozumiejące a głodne dzieci. A jednak...

Gdy we Francji zaczęła się partyzantka — nie poszedł do lasu. Za stary. Ale z własnych szczupłych racji i z ofiarności pracodawcy czerpiąc a niebezpieczeństwem własnego życia placąc bez przerwy żywność woził do lasu, dla żołnierskiej, leśnej braci. Bezdomnych i bezimiennych karmił. Resztę żywności, sobie odejmując dzielił między nieustannie przepływających uciekinierów.

Nawet jedyne majątku jaki jeszcze posiadał — nie pożądał. Oddał go. Jedynie bogactwo ubogiego, rower, oddał oficerowi francuskiemu uciekinierowi. Bo chyba on — bardziej go potrzebował aby dalej się bić za wolność i kraj.

Teraz oto leżał w trumnie stary emigrant. Chyba zapomniał o tamtym wszystkim, bo i ludzie zapomnieli. Nikt mu niczego nie zwrócił — ani nawet orderu nie przypiął. Zapomniał więc. A jednak te właśnie, te rozdane bogactwa znalazł w swoich rękach po drugiej stronie. Bo w martwych rękach, człowiek tylko to ze swego majątku niesie — co innym rozdał: bardziej biednym, ubogim, potrzebującym. Tylko to uratuje dla wieczności, gdzie już nikt nie kradnie, gdzie nic nie rdzewieje ani się zatracza. O tych skarbach starego emigranta myślałem nad trumną jego. One poszły za nim i chyba na pewno zmusiły Chrystusa, że wyznał w jakich okolicznościach krzyżowały się ich drogi. Byłem nagi — a przyodziałeś mnie. Byłem głodny — a karmiłeś mnie. Zaopiekowałeś się mną — gdy w ucieczce był. Gdy bezdomny byłem i w lesie — przyszedłeś do mnie.

Pójdź więc teraz — zajmij miejsce na wieki przygotowane dla ciebie.

Ks. Witold Kiedrowski.

NIE TYLKO SŁOWA...

„Wzbierającą nahałność” erotycznych filmów piętnuje Wikariusz Generalny Rzymu kardynał Angelo del'Acqua w odezwie do producentów, rodziców, młodzieży i kompetentnych czynników publicznych.

Rodziców nawołuje Kardynał, aby zakazali swym dzieciom oglądać takie filmy i uczęszczać na podobne widowiska.

Młodzież zaś, upomina, ażeby nie dała się omamić tym uludnym łechtaniem zmysłów, co ograbia ją z właściwej jej wiekowi witalności, nadwątlą moralne i fizyczne siły, oraz, rujnując zdrowie, czyni z nich przedwczesnych staruszków.

Do czynników państwowych zwraca się dell'Acqua z nagłym apelem, aby już nie ograniczały się do słów ale wystąpiły przeciwko wszystkiemu „co nas, jako katolików i Włochów hańbi”.

Le świat KATOLICKIEGO

Straty Kościoła w ostatnich 7 latach

Na świecie jest 443 tysięcy katolickich kapłanów, w tym 148.000 zakonników. Liczba zakonnice wynosi 1,081 tys. (milion osiemdziesiąt jeden tysięcy), a zakonników nie będących kapłanami 276.725.

W 1964 roku porzuciło stan duchowny 640 księży; w 1965 r. 1.128; w 1966 r. 1.418 księży; w 1967 r. 1.769 księży; w 1968 r. 2.263 księży; w 1969 r. 2.963 księży; w 1970 r. około 3.600 księży. W tym czasie kapłanów-zakonników porzuciło stan duchowny 186, co w porównaniu z 13.781 wszystkich odstępców liczba zakonnych kapłanów odstępców jest nieduża.

Jeszcze bardziej charakterystyczne są liczby obrazujące położenie Kościoła katolickiego odnośnie liczby kapłanów — w konkretnych dwu krajach: Holandii i Włoszech. Holandia obecnie przeżywa kryzys. Według ankiety episkopatu holenderskiego z marca 1971 r. w 1950 r. w Holandii wyświęcono 325 kapłanów. W 1969 r. 110; w 1970 r. 48 kapłanów. Dwadzieścia lat temu liczba seminarzystów przekraczała 3 tysiące. W roku 1969-70 wynosiła tylko 719. Odnotujmy, że księży Holendrów jest obecnie 12.312, z czego około 5 tysięcy pracuje na misjach. Holandia liczy 13 milionów ludności, w tym 5 i pół miliona katolików.

We Włoszech, kraju najbliższym sercu Kościoła, liczba wyświęceń w ciągu ostatnich 30 lat zmniejszyła się o 20-30 procent. W 1959 r. wyświęcono 750 kapłanów, natomiast w 1964 r. 965 kapłanów. W tym samym okresie liczba seminarzystów zmniejszyła się z 9.143 do 8.392. Roczny ubytek kapłanów we Włoszech wskutek odstępstw i zmniejszania się liczby powołań wynosi około 300. W niektórych zakonach męskich nowicjaty świecą pustkami.

Podobnie wygląda sytuacja we Francji, w Niemczech, w Hiszpanii i w Ameryce Północnej. W USA liczba powołań kapłańskich w większości zakonów spadła o 65 procent, sporo nowicjatów zamknięto. Przed dziesięciu la-

ty notowano w tym kraju takie ciekawe zjawisko, że do zakonów o surowej regule, jak Trapistów i Kamedułów, zgłaszało się dużo kandydatów. Obecnie, kiedy świat nie chce pokutować, zarówno Trapiści, Kameduli i Karmelitanki, jak takie czynne zakony jak Jezuiti gwałtownie tracą powołania.

W Polsce należy do rzadkości porzucanie kapłaństwa. Natomiast spadek powołań do kapłaństwa i do wszystkich zakonów jest znaczny.

Kościół w Ekwadorze włącza się do Reformy rolnej

W ramach przeprowadzonej w Ekwadorze reformy rolnej Kościół katolicki tego kraju przeznaczył 15 tys. ha ziemi uprawnej do podziału między małorolnych chłopów. Podział ziemi zostanie zakończony jeszcze w bieżącym roku. Kościół katolicki jest pierwszą instytucją w Ekwadorze, która oddaje ziemię do podziału, dając w ten sposób wyraz swemu poparciu dla przeprowadzonych reform społecznych.

Studenci krakowscy w Oświęcimiu z okazji beatyfikacji O. Kolbe

Z krótkiej notatki która ukazała się w „Tygodniku Powszechnym” (nr 44) dowiadujemy się, że grupa studentów wyższych uczelni krakowskich w liczbie około 200 osób wraz z duszpasterzami akademickimi spędziła noc poprzedzającą beatyfikację O. Maksymiliana Kolbe na czuwaniu w Oświęcimiu. „Uczestnicy czuwania nocnego wspólnie rozważali życie błogosławnego, czytali jego pisma oraz zeznania świadków pobytu w obozie, uczestniczyli we Mszy św. koncelebrowanej przez duszpasterzy w kaplicy Salezjanów przylegającej do byłego obozu”.

Zebrani w Oświęcimiu studenci wraz z duszpasterzami odprawili Droge Krzyżową, obchodząc z zewnątrz ogrodzone drutami tereny. „O świecie — pisze „Tygodnik Powszechny” — studenci poszli do Brzezinki, gdzie modlili się

za pomordowanych. Rano udali się do celi śmierci i tam złożyli kwiaty”.

Konferencja Biskupów Europejskich

Przedstawiciele episkopatów europejskich przebywający w Rzymie z okazji Synodu dokonali wyboru przewodniczącego Biura Łączności Europejskich Konferencji Episkopatów. Ponownie wybrany został przewodniczącym arcybp Marsylii, ks. Roger Etcheberry. Wiceprzewodniczącym został ks. bp Jean Baptiste Musty, sufragan Namuru, a sekretarzem-ks. bp Alois Sustar z Cur.

Owo Biuro Łączności popularnie zwane jest Konferencją Biskupów Europejskich, aczkolwiek nie posiada ono dotąd oficjalnego statusu konferencji episkopatu kontynentalnego, tak jak to ma miejsce np. w przypadku Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej, do której należą episkopaty wszystkich krajów tego kontynentu. Biuro Łączności jest raczej wstępnym krokiem do przyszłej Konferencji Episkopatu Europy.

Hotele w Polsce

Według opracowań statystycznych warszawskiego GUS w Polsce jest obecnie zaledwie 517 czynnych hoteli, w tym 464 hotele znajdują się w miastach, a 53 na wsi.

Najwięcej hoteli posiadają województwa: wrocławskie, poznańskie, bydgoskie, lubelskie i krakowskie, a najmniej — łódzkie i białostockie.

Hotele wiejskie znajdują się przede wszystkim w województwach lubelskim, krakowskim i wrocławskim.

„Trybuna Ludu” zaznacza że hotele te dysponują w sumie 17.877 pokojami o łącznej ilości 33.844 łóżek. „Ponadto hotele mają do dyspozycji ponad 13.000 łóżek w tzw. pokojach gościnnych.

Najwięcej w Polsce jest hoteli komunalnych (73,5 proc.), a następnie hoteli spółdzielczych (15,6 proc.). Pozostałe — to hotele prywatne (6,8 pr.) i hotele Orbisu (4,1 proc.)”.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Ratusz nie brał udziału w ogólnej radości. Wszystkie okiennice były szczelnie zamknięte i żadna chorągiew, żaden wieniec kwiatów nie zdobił jego murów. Przy dźwiękach potężnej orkiestry i okrzykach kilkutyśięczonego tłumu doprowadzano arcybiskupa do pałacu. Wieczorem rozbrzmiały kościoły Wenecji od blasku wspaniałych sztucznych ognii, jaskrawego przepychu barw, płomieni i światła.

Siostry patriarchy nie mogły się dość napatrzeć na te wszystkie wspaniałości. Młoda ich siostrzenica, Amalia, która przybyła do Wenecji do pomocy ciotkom, składała raz po raz ręce z zachwytem i wołała promieniejąc z radości :

— W niebie nie może być piękniej, wuju Giuseppe.

— Ach dziecko — uśmiechnął się znużony kardynał Sarto — to płoną pochodnie Getsemani, obleczone mnie w płaszcz purpurowy, może już blisko jest korona cierniowa.

Na drugi dzień rano w złocistej bazylice św. Marka odbyło się uroczyste homagium. Patriarcha zasiadł na tronie przy głównym ołtarzu po stronie Ewangelii. Prałaci, kanonicy i kler w Wenecji oraz z całej archidiecezji zginali kolana przed nowym arcybiskupem i całowali ze czcią kosztowny pierścień. Monsignore Zarpellon, niegdyś profesor kardynała Sarto w Padwie, w imieniu Kapituły powitał go w języku łacińskim, na co kardynał odpowiedział w tym samym języku. Następnie zwrócił się do wielkich rzesz wiernych, które wypełniały katedrę aż po brzegi.

— Gdy Chrystus chciał powierzyć swe owce Piotrowi, zażądał od niego trzykrotnego zapewnienia miłości, by nas nauczyć, że stanowisko duszpasterza wymaga przede wszystkim wielkiej siły i potęgi miłości. Od tej chwili kocham was wszystkich. Chociaż jeszcze was nigdy nie widziałem, noszę was wszystkich w sercu moim i pragnę od was tylko jednego, wyjścia mi naprzeciw z miłością. Chciałbym, abyście mogli powiedzieć : — nasz patriarcha — to człowiek o prawych intencjach, który nie zna półśrodków i wykrętów, który dźwierży wysoko nieskałany sztandar Namiestnika Chrystusowego i nie pragnie niczego poza tym, by strzec wiary i przebaczać, i świadczyć dobro.

Gdybym którego dnia sprzeniewierzył się temu programowi, niech Bóg przetnie pasmo dni mego żywota.

Przejęte do głębi słuchały go rzesze nie śmiejąc oddychać. Wenecja przekonała się, że otrzymała pasterza wedle Serca Bożego.

Sprawiedliwość i miłość

25 kwietnia 1895 roku powiewały z tarasu bazyliki św. Marka złociste chorągwie. Tego dnia bowiem rozpoczynano ósme stulecie poświęcenia starożytnej bazyliki. Pod przewodnictwem młodego mistrza, ks. Lorenza Perosi, którego kardynał Sarto sprowadził do Wenecji, śpiewał chór św. Marka arcydzieło Palestriny : — Missa Papae Marcelli. Pełne radości głosy wzbijały się w górę aż pod jaśniejące w promiennym blasku łuki i sklepienia bazyliki, które aż po rozwarte bramy wypełnione były wiernymi.

Po uroczystej Mszy pontyfikalnej miał kardynał kazanie ku czci świętego i jego wspaniałego miasta. W głuchej ciszy rozbrzmiało potężne motto :

— Sprawiedliwość wywyższa naród, a grzech czyni ludzi nędznymi. Patriarcha mówił o chwalebnej przeszłości Wenecji, o jej świetności w dniach, gdy zachowywano sprawiedliwość i o jej upadku, gdy zapomniano obyczaju i cnoty. Sprawiedliwość i miłość zanikły.

— Pozwólcie nam miłować nasze miasto ojczyste i jego katedrę — kończył kardynał Sarto swą płomienną mowę — Pozwólcie nam miłować złoty sztandar Ewangelisty. Pamiętajcie na dzień 22 sierpnia 1796 roku, gdy pod huraganowym ogniem dwudziestu jeden armat z fortecy Perasto runęła chorągiew św. Marka. A wtedy wpadli do świątyni dalmatyńcy, urwali kawałek sztandaru i przyłożyli do serca, całując go ze łzami i złożyli na ołtarzu, gdzie do dziś jeszcze się go przechowuje, jako cenną relikwię i trwały znak ich przywiązania do św. Marka. Weźcie i wy sztandar Ewangelisty i przyłóżcie do serca w czasach, gdy sprawiedliwość i miłość idą w zapomnienie. Przynieście go tu przed ołtarz i przyrzeczcie naszemu miastu nową, pełną chwały przyszłość, życie według zasad sprawiedliwości i miłości. — Patriarcha zakończył zawołaniem, wypisanym na jego godle: Chwała ci Marku Ewangelisto. — Niech żyje święty Marek!

Wówczas burza okrzyków rozentuzjowanego tłumu przerwała tamy dostojnego milczenia. — Eviva San Marco.

— Możemy się cieszyć wielkim zwycięstwem — powiedział don Bressan, promieniejąc z radości. Ale kardynał odrzekł zmęczonym głosem.

— Inny triumf więcej by mnie ucieszył.

— A jaki ?

— Pokonanie biedy i nędzy w mojej stolicy. Wenecja podobna jest do królowej, która pod królewskim płaszczem nosi łachmany. Nad Canale Grande stoi rząd pałaców, a za pałacami mieszka nędza. Dopiero wtedy będę szczęśliwy, gdy sam stanę się ostatnim żebrakiem w Wenecji.

Wieczorem tegoż samego dnia zjął kardynał Sarto swoje purpurowe szaty i wyszedł w biednej kapłańskiej sutannie. Przechodził przez liczne, ciasne mostki na bocznych kanałach, przez wydeptane ścieżki, przez cuchnące ulice, na których nędza rozwieszała jak flagi swoje biedne łachmany między domami, podarte koszule, dziurawe chustki, kawałki bielizny, na których łaty ledwie się jeszcze trzymały. Opuszczone dzieci prosiły o jałmużnę i krzyczały mu do uszu błagalnie : — Misericordia — dopóki nie rzucisz im kilku groszaków, o które biły się w błocie ulicznym. W mętym świetle lamp ulicznych siedzieli chłopacy, dzieci prawie jeszcze, przycupnięci na stopniach schodów i patrząc pożądliwym wzrokiem grali w kości o kilka centesimów. Matki, z troską wrytą na twarzach, wyciągały do niego wychudłe ręce, błagając o jałmużnę. Jakaś uliczna dziewczyna rzuciła mu bezcelne słowa i zaśmiała się ordynarnie, gdy poznała w nim kapłana.

Przed jednym z wąskich brudnych domów zatrzymał się kardynał Sarto, wszedł po na wpół rozwalonych schodach na górę, aż dotarł do nędznej izdebki, gdzie na rozrzuconym i rojącym się od robactwa barłogu leżała kobieta wlepiając oczy we wchodzącego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KONIEC KRAWATA wystający spod szafy w pokoju w jednym z hoteli w Innsbrucku okazał się ogonem pytona. Pokojówka, która znalazła „krawat”, zemdląca ze strachu. Pyton, od miesiąca poszukiwany przez zaklinacza węży, zwrócony został właścicielowi.

ŻOŁADEK KROKODYLA. - Krokodyl Bando przez 30 lat żył w ogrodzie zoologicznym w Tananariwie (Madagaskar). Gdy zdechl, w żołądku jego znaleziono 4 szczyraki, portmonetkę z pieniędzmi, oraz kolekcję kamieni, drutów i szpilek.

SŁABY WYNALAZEK. - Łyżeczki ze sztucznego tworzywa wprowadzono tytułem próby w wagonach restauracyjnych w brytyjskich pociągach. Musiano je jednak szybko wycofać, ponieważ szybciej rozpuszczały się w herbacie aniżeli cukier.

NIEZADOWOLONA PLEC. - Szwajcarski instytut opinii publicznej ogłosił ankietę wśród kobiet z następującym pytaniem: „Gdybyście urodziły się po raz drugi, kim chciałybyście być - kobietą czy mężczyzną?”

Aż 35 proc. kobiet, jak się okazało, wolałoby być mężczyzną.

BIEDNY POLITYK. - Jens Otto Krag, przywódca socjaldemokratów duńskich występując w telewizji miał zniszczone pantofle. Dostrzegli to widzowie. Następnego dnia Krag otrzymał od nieznanego ofiarodawcy 30 par nowiuteńskich pantofli.

DROGOCENNE WĄSY. - 35-letni Iber Hiseni ze Skopje ubezpieczył swoje wąsy na 30 tys. dolarów, ponieważ koledzy zapowiedzieli, iż podczas snu obetną mu rekordowej długości wąsy. Hiseni zapuszcza je od 25 lat i osiągnęły one długość 50 cm.

NOWOCZENE METODY. - Niezwykła metoda zastosowana została przez nieznanego włamywacza w Los Angeles. Przy pomocy skradzionego buldozera wybili dziurę w ścianie budynku, przez którą dostali się do sklepu jubilerskiego, skąd skradli kosztowności wartości 40 tys. dolarów. Gdy policja przybyła na miejsce, buldozer znajdował się w sklepie.

Było to przed laty. Chodziłem wówczas do klasy pierwszej i stałem na stacji na Starym Mieście, w pierwszym z brzegu domu za Świętojańską.

Przez tę też ulicę wiodła najprostsza droga do gimnazjum, które mieściło się tam, gdzie dziś uniwersytet. Ale wolałem chodzić przez Piwną, z powodu sklepów z ptakami.

Istniało tych sklepów kilka obok siebie, po lewym boku ulicy. Na zewnątrz wisiały klatki, a w nich czyże, zięby, szczygły, słowiki i gile, niekiedy nawet sowy, sójki i kraski.

Byli to dobrzy moi znajomi, których widok przypominał mi wieś, a zwłaszcza wakacje na Boże Narodzenie, gdy z powodu mrozów to ptactwo, które nie odlatuje na zimę, zbliża się do zabudowań.

Wystawałem nieraz przed tymi klatkami tak długo, że spóźniałem się na lekcje, co, jak wiadomo, pociąga za sobą rozmaite niemiłe następstwa.

Lecz i Świętojańska miała swoje pojęty, z których największą była „Fara” (1).

Między uczniami panowało wówczas przekonanie, które podzielali z nami zapewne wszyscy mieszkańcy Starego Miasta i ulic przyległych, że jest to jeden z najwspanialszych kościołów na świecie. Ci, którzy słyszeli coś o kościołach rzymskich, przyznawali, że tam, gdzie mieszka papież, może jest jaki różnie okazały; ale poza tym, gdyby kto chciał zaprzeczać pierwszeństwa naszej Farze, miałby być z nami do czynienia. Nie zaglądałem jednak do Fary przez pobożność, mieliśmy bowiem nasze własne gimnazjalne nabożeństwo, tylko przez ciekawość. Gotyckie żebrowania kościelnej nawy, ołtarze, pomniki, portrety, a zwłaszcza posągi rycerzy w zbrojach — oto co pociągało mnie nadzwyczajnie. Nie przeczuwałem wówczas, patrząc na śpiących obok siebie ostatnich książąt mazowieckich, że będę opisywał ich przodków w „Krzyżakach”. A wszelako sam nie wiem, czy od tych rozmaitych pamiątek, od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy, nie wiał na mnie wówczas wiatr minionych wieków, sławy, siły, wolności i nie nanosił tych ziarn, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne.

Lecz zajmował mnie także ogromnie obraz w wielkim ołtarzu, gdyż od dzieciennych lat byłem wielkim miłośnikiem malarstwa. Przedstawia on, jak wiado-

mo, na górze Matkę Boską, otoczoną wieńcem aniołów, w dole świętego Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina — i świętego Jana Chrzciciela, który, oparty o skałę, patrzy z ciekawością i powagą na cud polskiego biskupa. Kto był autorem obrazu, nie pytałem, albowiem nie przychodziło mi wówczas na myśl, by ten obraz był czymś odrębnym od kościoła, nie zaś jakąś jego częścią, która powstała z nim razem, przed tysiącami lat. Ale zdumiewało mnie co innego, a mianowicie obecność Jana Chrzciciela przy wskrzeszeniu. W owych „zacofanych” czasach chłopcy, zwłaszcza wiejscy, przybywający do gimnazjum, umieli na pamięć „Pielgrzyma z Dobromiła” (2) i wszystkie daty z historii polskiej. Z tego powodu nie mogło mi się w głowie pomieścić, jakim sposobem święty Jan, który chrzczył Chrystusa i któremu ucięto przed wiekami głowę, mógł być w tysiąc osiemdziesiąt jeden lat później w Krakowie, a jeśli był, to dlaczego ani w historii „Pod lipą”, ani w „Pielgrzymie z Dobromiła” nie było o tym najmniejszej wzmianki.

I to pytanie niepokoiło mnie do tego stopnia, że na koniec postanowiłem udać się po odpowiedź do osoby najbardziej kompetentnej, to jest do naszego prefekta.

Był nim stary dziekan, dzielny, poczciwy ksiądz o złotym sercu, dawny podobno kapelan wojskowy. Chodziły o nim wieści, że w swoim czasie, pod Stoczkiem, szarżował z „białymi rabatami” na armaty i bił, ile wlaźło. Nie wiem, co było w tym prawdy, ale to pewna, że przez usta naszego prefekta odzywał się

1) „Fara” warszawska była nią do końca XVIII wieku, później stając się katedrą. Archidiaconat warszawski był bowiem do roku 1798, w którym utworzono diecezję warszawską, częścią archidiecezji poznańskiej. Nazwa „fara” na określenie katedry warszawskiej zachowała się jeszcze przez długie lata.

Wspomnieniu Sienkiewicza o warszawskiej „farze” szczególnego wyrazu nadaje fakt, że Wielki Pisarz spoczął w jej podziemiach. Ciało Sienkiewicza zmarłego 15 listopada 1916 w Vevey w Szwajcarii przewieziono do Kraju w październiku roku 1924.

2) „Pielgrzym z Dobromiła” i „Wieczorn pod lipą” — popularne w XIX i na początku XX wieku opracowania historii Polski „dla młodzieży i ludu”.

często stary żołnierz — i że, gdy nam wykladał religię lub odpowiadał krótko a węzłowato na nasze pytania, zdawać się mogło, że odpowiada żołnierzom. Jego wymowa kaznodziejska była też wprost fenomenalna. Wymawiając na przykład na kazaniu: „Piotr i Paweł”, najbardziej grzmiąco i patetycznie wygłaszał spółnik „i”. Rzeczy religijne i kościelne kładł nam, jak łopatą w głowę, a jeśli który z nas nie uważał, kręcił się lub hałasował w czasie wykładu, ksiądz przywoływał go do porządku następującym nagłym pytaniem:

— Czy cię ta baka ćwiczą?

Albo:

— Zgrzebłem cię ta skrobą, że wie-rzgasz?

Miał jednak opinię uczonego, byłem przeto pewien, że jednym słowem potrafi rozproszyć moje wątpliwości. W tym celu wstałem pewnego dnia pod-



Wskreszenie Piotrowina. - Jest to inny obraz niż ten, o którym wspomina Sienkiewicz.

czas wykładu i wyciągnąłem w górę dwa palce:

— Proszę księdza prefekta...

— Czego znów?

— A bo ja się chciałem spytać, jakim sposobem święty Jan Chrzciciel mógł być obecny w Polsce przy wskreszeniu Piotrowina?

— Blekotu się najadłeś, czy co?

— Nie, proszę księdza, tylko u Fary jest obraz, na którym święty Jan patrzy

na świętego Stanisława, a że świętemu Janowi ucieli głowę tysiąc lat przedtem, więc nie rozumiem, jak to być mogło?...

— To się go ta spytaj!

Między kolegami rozległ się śmiech, a ja siadłem zawstydzony i rozczarowany. Prefekt pomyślał jednak widocznie, że nie można na tym poprzestać, gdyż po lekcji zbliżył się do mnie i rzekł:

— Polska była niedawno ochrzczona — rozumiesz?

— Rozumiem.

— To i co ta dziwnego, że duch świętego Jana Chrzciciela zstąpił z nieba, zobaczyć, czy się porządnie ochrzciła — rozumiesz?

— Rozumiem.

— A że ta ducha malować nie można, bo go nasze grzeszne oczy nie widzą, to prosta rzecz, że malarz wymalował go w ciebie. Naal!

Oczywiście sprawa była dla mnie od razu jasna, jak słońce, i anachronizmy, których potem dużo widziałem w rozmaitych galeriach, nie dziwiły mnie wcale. Nie zdziwił mnie nawet w jednej zakrystii na Podlasiu „landszaft”, przedstawiający pana starostę Komierowskiego w mundurze obywatelskim województwa, całującego w rękę Pana Jezusa. Od tej pory patrzyłem też bez niepokoju na świętego Jana, obecnego przy wskreszeniu Piotrowina.

Po latach dowiedziałem się, że obraz ten malował na zamówienie Zygmunta III Jakub Palma młodszy, zwany Palmetto.

Malował on tak długo, że aż prze-malował swój talent. Ale Matka Boska ze świętym Janem i wskreszeniem Piotrowina na dole należy do najlepszych jego dzieł i tak dalece nawet cennych, że za czasów Napoleona zabrano obraz do Paryża.

Dopiero w roku 1815, gdy po upadku „boga wojny” wszystkie „spolia” wracały tam, skąd były wzięte, wróciło także dzieło Palmetta na dawne miejsce.

I obraz zdobi po staremu wielki ołtarz w katedrze, gdzie widują go ci wszyscy, którzy tam zachodzą dla nabożeństwa, lub dlatego, by wciągnąć w piersi tchnienie minionych wieków siły, sławy i wolności.

Henryk Sienkiewicz.



Migawki emigracyjne

POLAK - GŁOWĄ KOŚCIOŁA W

USA. - Biskupi amerykańscy w dniu 17 listopada wybrali na przewodniczącego Konferencji Biskupów Stanów Zjednoczonych na najbliższą trzyletnią kadencję arcybiskupa Filadelfii, ks. kardynała Króla. Poprzednikiem jego na tym stanowisku był arcybiskup Detroit, ks. kardynał Dearden. W głosowaniu ks. kard. Król, liczący obecnie 61 lat, otrzymał 130 głosów, ks. biskup Bernadin, sekretarz generalny konferencji biskupów, - 89 głosów, a arcybiskup Nowego Jorku, ks. kard. Cooke - 22 głosy.

Czekamy obecnie na „polskiego” prezydenta Stanów Zjednoczonych, którym w najbliższych wyborach - zdaniem wielu - zostanie senator Muskie (Marciszewski).

NIEZROZUMIAŁA BOJAZN. - Konferencja Episkopatu Stanów Zjednoczonych na swoim ostatnim zebraniu uchwaliła, że odtąd na wszystkie zebrania biskupów dopuszczeni będą przedstawiciele prasy.

Z pewną nostalgią notujemy ten fakt zważywszy, że na zebrania rektorów polskich Misji Katolickich w Rzymie ci, którzy są odpowiedzialni za apostołstwo polskiej prasy na emigracji mają wstęp wzbroniony mimo iż z samego obowiązku dziennikarskiego są znacznie lepiej zorientowani w sprawach dotyczących duszpasterstwa emigracyjnego niż niektórzy biorący udział w tych zebraniach.

PREZES KANDYDUJE. - Prezes Polonii Kanadyjskiej, mecenas Bielski, kandyduje w wyborach do parlamentu prowincji Ontario z ramienia Partii Postępowo-Konserwatywnej.

„HALKA” NA KUBIE. - W Hawanie odbyła się premiera „Halki”. Było to bodaj pierwsze przedstawienie „Halki” w Ameryce Łacińskiej. Reżyserem opery była Polka, Maria Foltyn. Halkę odtwarzała murzyńska śpiewaczka, Yolada Hernandez. Opera została przyjęta entuzjastycznie przez kubańską publiczność, a miejscowi czarni Kubańczycy byli uszczęśliwieni, że górale, mieszkający w Polsce, muszą mieć również czarną skórę, jak oni.

Omega.

ZAPROSZENIE NA ŚMIERĆ

Mówi świadek

Listonosz doręczył zaproszenia, które nadał : Komisarjat Obrony Ludowej w Moskwie, ardesatami zaś byli : oficerowie bałtyccy w liczbie 1.250. Estończycy, Lotysze, Litwini. Czas : lato 1940.

Oficerowie ci mieli wziąć udział w politycznym kursie szkoleniowym Armii Czerwonej w Moskwie; wszak jeszcze przed kilku miesiącami służyli w „kapitalistycznych armiach”.

Niektórzy ze zaproszonych wyczuli coś nie dobrego. Znikli w podziemiu. Większość wsiadła do pociągu w kierunku stolicy sowieckiej. Zajechali przecież nie do Moskwy, ale „obóz pracy” w Norilsku był dla nich stacją końcową.

Tutaj dopiero, dowiedzieli się co ich czeka : sąd wojenny.

W przyspieszonym procesie sądowym, na którym oficerowie osławionej tajnej policji NKWD byli oskarżycielami, po kilku zaledwie minutach zapadł sąd, dla czterystu : śmierć przez rozstrzelanie.

Na przygotowanie obrony dano oskarżonym tylko kwadrans czasu. Prawie dla

wszystkich była jedna podstawa wyroku : przygotowanie „antysowieckiego puczu” lub powrót do „kapitalistycznego porządku” w ich krajach.

Niektórzy estońscy generałowie zostali oskarżeni o to, że w r. 1924 przyczynili się do „zgniecenia” bolszewickiego powstania prowadzonego przez J. Anvella. Nie wiedzieli jednak oni, że i ów Anvell już nie żył. Zginął w stalino-wskim obozie śmierci.

Po odczytaniu wyroków, jeszcze tego samego dnia bałtyccy oficerowie padli od kul plutonu egzekucyjnego NKWD. Razem zamordowano 400 oficerów, od porucznika do generała.

O śmierci tych oficerów dotąd nie wiadano. Dopiero niedawno kiedy b. przywódca komunistyczny, Józef Berger, który do 1935 zajmował kierownicze stanowisko w Międzynarodowej Centrali Komunistycznej w Moskwie i sam potem 16 lat więziony był w sowieckich więzieniach, przerwał swe milczenie na emigracji w USA i wówczas świat się dowiedział o tym okrucieństwie : zaproszenia na śmierć.

ROZMAITOŚCI

NA RATUNEK SŁONIOM

Pogłowię dzikich i oswojonych słoń na Cejlonie spada w sposób zastraszający. Optymisci szacują, że obecnie na wyspie żyje około 100 sztuk tych zwierząt, podczas gdy jeszcze 20 lat temu rejestrowano około 5.000 sztuk słoń.

Przyczyn spadku pogłowia słoń jest kilka. Pierwsza to uszczuplenie obszarów dżungli przy powiększaniu pól uprawnych. Inna przyczyna to wyniszczenie słoń pracą nad ich siły. Otóż na Cejlonie oswojone słoń używane są do karczowania lasów i wyciągania drewna z dżungli. Poganiacze słoń czerpią z pracy zwierząt znaczne zyski. Słońie pracują z ochotą, ale tylko około 4 godziny na dobę.

Tymczasem poganiacze w pogoni za zyskiem zmuszają zwierzęta do pracy kilkakrotnie dłuższej. Słońie przyplacają to zdrowiem. Słoń roboczy żyje 30-35 lat czyli o połowę krócej niż słoń dziki. Ubytki roboczych zwierząt poganiacze uzupełniają przez odławianie

młodych słoń w dżungli.

Ostatnio rząd cejloński pod presją uczonych podjął środki zmierzające do ochrony słoń. Utworzono rezerwy, ograniczono poważnie łowy, a także rozwinięto ośrodki hodowli słoń. Ostatnia sprawa napotyka na przeszkody społeczne — ponieważ na Cejlonie panował przesąd zakazujący domowej hodowli słoń.

★

NIEZWYKŁY RATUNEK ŻŁOTYCH RYBEK

W Detroit w USA płonął wielopiętrowy dom czynszowy. Ogień ogarnął schody i lokatorzy wyższych pięter mogli ratować się tylko skacząc przez okno. Straż ogniowa rozciągnęła więc płótno ratunkowe. Kiedy przyszła kolej na panią Emmę Bunn, krzyknęła ona : „Napełnijcie płótno wodą!”. Komendant straży ogniowej odpowiedział : — Płótno jest dość miękkie, nie trzeba wypełniać go wodą.

Pani Bunn była jednak uparta : „Albo napełnicie płótno wodą, albo nie będę skakać”.

Płomienie sięgały już okna pani Bunn. Komendant straży polecił więc spełnić jej życzenie. Płótno napełnione zostało wodą. Pani Bunn zniknęła w głębi swego mieszkania i za chwilę powróciła nosząc w ręku akwarium, którego zawartość wylała za okno. W wodzie wypełniającej płótno ratunkowe pływać zaczęły złote rybki. Pani Bunn poczekała aż wyłowiono je i umieszczono w prowizorycznym akwarium i dopiero wtedy zdecydowała się na skok ratując swoje życie.

★

CZYŻBY KURACJA NA ZAZIĘBIENIE ?

Wszyscy dobrze wiemy, że nie ma skutecznego lekarstwa na zaziębienie. Od lat prowadzone badania nie dają pożądanego rezultatu. Mimo postępów medycyny kapiący nos, zażawione oczy, lekka temperatura, podrażnione gardło i towarzyszący czasem ból głowy — czyli klasyczne objawy zaziębienia prześladowują nas tak samo, jak prześladowały naszych przodków.

Ostatnio nadchodzą jednak pocieszające, a raczej pełne nadziei, wieści z Izraela. Dwóch lekarzy — dr Aladar Schwartz z Israel Institute of Technology i dr Menachem Ram ze szpitala im. Rothschilda w Haifie twierdzą, że wynaleźli i stosują z pełnym powodzeniem kurację likwidującą zaziębienie. Polega ona na stosowaniu intensywnego zimna : zamrożenie wielkiego palca u nogi. Maszyna, która będzie stosowała zabieg, ma kosztować nie więcej niż sto dolarów i po uzyskaniu przez wynalazców patentu ma się w niedalekiej przyszłości ukazać na rynku amerykańskim. Na razie nabywać ją będą mogły tylko szpitale, kliniki i lekarze prowadzący własną praktykę.

Dr Schwartz i dr Ram przyznają, że metoda kuracji jest, mówiąc ogólnie, dziwna i jej skuteczność niezrozumiała nawet dla nich samych. Utrzymują jednak, że wyniki które otrzymali w setkach wypadków są zawsze pozytywne.

Medycyna odnosi się do tego odkrycia sceptycznie. Przypuszczamy jednak, że każdemu z nas jest obojętne czy leczenie jest „poważne” czy też raczej przypomina czary. Jeżeli naprawdę pomaga, przyjmijmy odkrycie dr Schwarza i dr Rama z prawdziwą radością.

„MIŁOŚĆ NA CODZIEN”

(Wyd. Papieski Instytut Studiów Kościelnych, Rzym, Mecenat 37 cz. 1 — str. 302; cz. 2 — str. 280 + 17 fotografii).

W ostatnich dniach pobytu ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski w Rzymie, po zakończeniu obrad Synodu ukazała się nowa jego książka wydana staraniem Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych, pod znamienym tytułem : „Miłość na codzień”. A więc treścią jej - odwieczny problem realizowania w życiu konkretnym ideału chrześcijańskiego. Gdy się bierze do ręki te dwa tomy - zrazu ogarnia lęk : czy nie za ciężkie? Ale już pierwsze strony przynoszą miłą niespodziankę. Ta książka, która - jak powiadają wydawcy w słowie wstępnym - nigdy nie została napisana a jedynie spisana z taśmy magnetofonowej, cechuje dziwna lekkość i prostota formy, przy bardzo głębokiej treści. Przypomina poprzednie książki ks. Prymasa, ale się od nich różni.

Przypomina bo zawiera podobne myśli, wskazania i zachęty co dziwniej, przypomina bo technie tym samym żarem miłości do Boga, do Kościoła, do Matki Boskiej, do narodu polskiego jaki spotykamy w tyłu kazaniach i orędziach pasterskich Kardynała, zarówno słyszanych, jak i drukowanych w ciągu tych 23 lat Jego prymasowskiej służby.

A jednak różni się od tych wszystkich wypowiedzi przede wszystkim stylem. To są przemówienia nieoficjalne, nie przeznaczone do druku, wygłaszane do małych a dobranych gron słuchaczy w kaplicy, do młodzieży akademickiej, inteligencji, młodych małżeństw czy do Instytutu Prymasowskiego. Zawierają bogactwo myśli i uczuć, ujmują bezpośredniością. Wydobyczą skarby ukryte w tekstach Pisma św. Osnute są i ułożone w cykl roku kościelnego od Adwentu po Wszystkich Świętych i święto Chrystusa Króla.

We wszystkim wyczuwa się ducha i pragnienie odnowy pasoborowej. Ks. Prymas w lakonicznych zwrotach aktualizuje Słowo Boże, nawiązując do problematyki żywej, bieżącej, zarówno w skali ogólnej Kościoła współczesnego

jak i polskiej, a często sięgając do sumienia indywidualnego, jak w owym końcowym rozważaniu na temat zatytułowany : „Sądzeni będziemy z miłości”.

Książkę tę, w której przeważa ton bardzo osobisty, jak w owych kilku fragmentach pamiętnika, dotyczących ważnych dni rozpoczęcia i zakończenia

TAJEMNICA KOŚCIOŁA

(Dokończenie ze str. 1)

Ci, którzy z wiarą słuchają Słowa i przywiązują się do Chrystusa, ci naprawdę otrzymali Królestwo. Wówczas własną swą mocą ziarno wschodzi i rośnie do żniwa. (Mar. 4, 26-9).

Cuda Chrystusa także potwierdzają, że Królestwo Boże przyszło. (Łuk. 11, 20).

Lecz ponad wszystko inne Królestwo objawia się w Osobie samego Chrystusa, Syna Bożego, Syna Człowieczego, który „przyszedł, aby służyć i oddać duszę swą na okup za wielu”. (Mar. 10, 45).

Po zmartwychwstaniu ujrzeni Jezusa, którego Bóg wyznaczył Panem, Chrystusem, Kapłanem na wieki. (Dz. Ap. 2, 36). On to wylał na swoich uczniów Ducha obiecanego przez Ojca.

Odtąd Kościół strzeże nakazów Pana i przyjmuje dane mu przez Niego posłannictwo głoszenia i szerzenia Królestwa.

Kościół jest na ziemi nasieniem i początkiem tego Królestwa a wzrastając powoli tęskni do pełni Królestwa i do połączenia z Królem w jego chwale.

Symbole Królestwa

6) W Starym Testamencie objawiało się nieraz Królestwo pod postacią symboli. Podobnie i w Nowym Testamencie natura Kościoła ukazuje się w obrazach zaczerpniętych z pracy na roli, z pasterstwa i budownictwa, z życia rodzinnego lub z małżeństwa.

I tak Kościół jest owczarnią, do której wiedzie jedyna brama — Chrystus. (Jan 10, 1-10).

Kościół to owce, prowadzi je Chrystus, Dobry Pasterz, który życie swe daje za owce swoje. (Jan 10, 11-16).

Kościół to rola uprawiana przez Boga, (1 Kor. 3, 9), na roli tej drzewo

Wielkiej Nowenny Tysiąclecia czy święt Matki Bożej, urozmaiconą 17 fotografiami z życia ks. Prymasa, dostosowanymi do omawianych tekstów, książkę w której jak słusznie zaznacza ją wydawcy, ks. Prymas ukazuje się jako teolog, psycholog i socjolog a równocześnie humanista i kapłan według Serca Bożego, warto polecić każdemu księdzu i każdej osobie zakonnej czy świeckiej, którym zależy na wprowadzeniu w życie Bożej „Miłości na codzień”.

O. Tomasz Rostworowski T.J.

oliwne wzrasta zakorzenione w patriarchach. W tę oliwkę zaszczerpieni już zostali Poganie, a Żydzi będą zaszczerpieni czasu pojednania. (Rzym 11, 13-26).

W Bożej winnicy prawdziwy krzew winny to Chrystus, który daje życie nam — latoroślom, bo bez niego nic uczynić nie możemy. (Jan 15, 1-5).

Kościół nazwany jest także Domem Bożym Budowaniem Bożym. (1 Kor. 31, 9).

Chrystus jest kamieniem, który odrzucili budujący. Kamień ten stał się głowicą węgla. (Mat. 21, 42), na niej apostołowie budowali Kościół i na niej spoczywa jego moc i niewzruszoność. Kościół to na ziemi przybytek Boga, to Jego świątynia. Liturgia przyrównuje tę świątynię do miasta świętego do nowej Jerozolimy. W nią jesteśmy wbudowani na kształt żywych kamieni. (1 Piotr 2, 5).

Jan widzi to święte miasto zstępujące z nieba przy odnowieniu świata, „gotowe, jako oblubienica strojna dla męża swego”. (Apok. 21, 2).

Kościół rzeczywiście nazwany jest Oblubienicą. Chrystus ją umiłował, wydał zań samego Siebie i uczynił świętym. (Efez. 5, 25-7).

Zawarł z Kościołem wiekiście przymierze, żywi go i opiekuje się nim czule. Wolą Jego było zjednoczenie z Kościołem, który uświęcił. I spuścił nań dary niebiańskie, łary wiekiście, by odsłonić rąbek miłości Boga ku nam. Miłości, która przewyższa wszelki rozum. (Efez. 3, 19).

A teraz tu na ziemi Kościół widzi się wygnańcem w obcym kraju. Całe jego dążenie i cała tęsknota skierowana jest do tego, co w górze jest, tam gdzie Chrystus przebywa. Tam życie Kościoła ukryte jest z Chrystusem w Bogu, aż po dzień, gdy się ukaże z Nim w chwale. (Kol. 3, 1-4).

MOJSZE Z SAINT-POLU

Mieszkał przed drugą wojną światową stary Mojsze, z długimi pejsami i siwą brodą, miał na Saint-Polu sklep ze śledziami i sprzedawał smaczne uliki i tłuste matyjasy, za którymi amatorzy przekąsek wódczanych przepadali. Ów Mojsze nie był złym człowiekiem. Polacy zamieszkałi w tej dzielnicy zachodzili do niego, nie tylko po dobry towar, ale i na pogawędkę. Bo Mojsze, jak mickiewiczowski Jankiel był mądrym człowiekiem i „Ojczyznę jako Polak kochał”. Nie wiem jak tam było z tą jego miłością do Polski, ale jedno wiem, że mówił po polsku i często jego zwroty i wyrażenia pozostawały mi na długo w pamięci.

Powiedział mi raz :

— I najpiękniejsza róża nie żyje dłużej jak inne różę.

Albo innym razem :

— Ludzie podobni są do kotów. Czym mniej się poruszają i dobrze jedzą, tym są tłuszciesze i bardziej ociężałe.

Posiadał też dziwny dar przyciągania ludzi do siebie. Był dobrym kupcem, a z Polski przywędrował gdzieś z okolic Białegostoku w roku 1920. Ubrany był w staropolski chałat, jaki nosili żydzi w Polsce i wcale nie kępował się w swoich wypowiedziach na temat polskich chłopów czy polskiej arystokracji mieszkającej na Kresach. Miał doskonałe poczucie rzeczywistości i humoru. Gdyby żył w Polsce mógłby narazić się na nieprzyjemności. Tutaj na francuskim terenie czuł się panem swego losu. To właśnie Polacy, ta najbiedniejsza część ludności zamieszkująca tę dzielnicę paryską, była jego najlepszą klientelą i jego wspomnieniem z dawnych lat.

Ostatnia wojna zmiotła z powierzchni tak starego Mojsze, jak i wielu żydów polskiego pochodzenia, nie tylko z paryskiego podwórka, ale ze wszystkich krajów Europy włącznie z Polską.

Dzisiaj, w pobliżu miejsca, gdzie stary Mojsze sprzedawał śledzie, w nadsekwanskiej dzielnicy Saint-Polu, stoi wysoka ściana z białym tłem, na której wypisane są dużymi literami słowa, przepojone krwią i męczeństwem :

Życia emigracji

ANGLIA

KONFERENCJA NAUCZYCIELSKA W LONDYNIE

W Londynie odbyła się doroczna konferencja nauczycielska, zwołana przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą we współpracy z Polską Macierzą Szkolną i SPK. Sala sztandarowa Instytutu im. gen. W. Sikorskiego z trudnością mieściła ponad 100 nauczycieli szkół przedmiotów ojczyństw głównie z południowej i środkowej Anglii. Z Brukseli przyjechał dr Edward Pomorski, inspektor Macierzy Wolnych Polaków w Belgii. Obecni byli również siostra Bożena, dyrektorka konwentu ss. Nazaretanek z Pit-sford, ks. Andrzej Janicki dyr. kolegium oo. Marianów z Fawley Court i prof. dr A. Blum z Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Niektóre ośrodki reprezentowane były przez kilka osób lub nawet całe grono nauczycielskie. Ogółem wzięli udział w konferencji przedstawiciele 24 szkół : Ashton-u-Lyne, Amersham, Cambridge, Colchester, Fawley Court, Lancaster, Leicester, Londyn (9), Manchester, Nottingham, Oxford, Slough, Stafford.

Wśród kierowników szkół i nauczycieli było 6 inspektorów szkolnych SPK (L. Bojczuk, C. Czaplinski — Londyn,

„Przechodniu, pochyl z szacunkiem głowę przed nieznanym męczennikiem żydowskim i wspomnij również o tych wszystkich, którzy żyją w twojej pamięci i z którymi przebyłeś długą, bolesną drogę, prowadzącą do szczytu Prawdy i Sprawiedliwości”.

W tych dniach, kiedy święciliśmy 30-letnią rocznicę założenia Polskiej Organizacji o Niepodległość na terenie Francji, gdzie czciliśmy polskich bohaterów i męczenników padłych w obronie Polski i pokoju w świecie, przyszedł mi na myśl stary Mojsze i wszyscy jego współziomkowie, którzy w tej wojnie zginęli straszliwą śmiercią. I im też należy się cześć i uznanie.

J. Majcherczyk.

S. Gutkowski — Nottingham, Z. Luszwicz — Stafford, Z. Scholtz — Coventry, C. Stanecki — Lancaster, O. Trybuchowska — Manchester), którzy poprzedniego dnia wraz z prezesem PMS mgr M. Goławskim i prezesem SPK Z. Szadkowskim odbyli specjalne zebranie w sprawie nadzoru pedagogicznego szkół, pomocy instrukcyjnej dla uczących, kursów nauczycielskich oraz udziału rodziców i organizacji opiekuńczych w utrzymaniu i administracji placówek szkolnych.

Obrady zagał i przewodniczył konferencji mgr Czesław Czaplinski, prezes Zrzeszenia witając gości i nauczycielstwo. Z kolei zabierali głos : prezes SPK Zygmunt Szadkowski, prezes M. Goławski, prof. dr A. Blum, który wspomniął o konieczności kontynuowania studiów wyższych przez młodych Polaków i o pomocy jaką może służyć PUNO. Dr Pomorski przekazał zebranym pozdrowienia i życzenia od nauczycielstwa z Belgii, Francji i Niemiec a później krótko przedstawił sytuację szkolnictwa polskiego w tych krajach. Inspektor Pomorski przy okazji dawniejszych wizyt w W. Brytanii poznał niektóre szkoły, sądzi że młodzież w nich ma bogatszy język w porównaniu z jej rówieśnikami na „kontynencie”. Dlatego też nieocenione usługi oddają kolonie letnie gdzie spotyka się młodzież z różnych środowisk i przez kilka tygodni pozostaje pod opieką nauczycieli i w kręgu prac harcerskich.

Zasadniczy temat konferencji : „organizacja i program szkoły ojczyściej” rozwinął mgr Ludwik Tangl, kierownik największej polskiej szkoły w Londynie (ponad 500 uczniów). Była to praca oparta na doświadczeniu prelegenta i grona nauczycielskiego tej wzorowo zorganizowanej i prowadzonej placówki wychowania narodowego. Budowa i realizowanie programu nauczania, instruowanie grona nauczycielskiego — to zasadnicza praca kierownika, utrzymanie, zaopatrzenie szkoły

i administracja — to zadanie komitetu szkolnego, koła rodzicielskiego i organizacji opiekuńczych. Z referatu wynikało jasno, że szkoła na Ealingu w dużym stopniu zawdzięcza swój rozwój i powodzenie w pracy wychowawczej harmonijnemu ułożeniu stosunków tych czynników. Bardzo ważne jest również dobre zaopatrzenie w podręczniki szkolne i pomoce naukowe szczególnie takie, które pozwalają na ilustrowanie i urozmaicenie lekcji (aparaty projekcyjne) i ułatwiają ucącym ich zadanie (powielanie tekstów lekcyjnych, nut itp.). Liczne pytania i obszerna dyskusja były dowodem, że doświadczenia szkoły na Ealingu można wykorzystać i zastosować w innych zarówno większych jak i małych ośrodkach chociaż możliwości są mniejsze.

Wyniki obrad podsumował przewodniczący i jednocześnie naszkicował drugie zagadnienie, objęte programem konferencji: „Szkoła sobotnia i co dalej?”. Brakło czasu na rozwinięcie tego niezwykle aktualnego tematu. Musi być w tym celu zwołana specjalna konferencja. Na razie jednak, choćby w celu przygotowania przyszłej dyskusji, p. Czaplński wspomniął o wypróbowanych już w naszym życiu społecznych formach pracy w zespołach artystycznych, klubach młodzieży oraz własnych organizacjach młodego pokolenia a następnie nawiązał do pięknego dorobku oświaty pozaszkolnej w Polsce odrodzonej wyrażając przekonanie, że niektóre formy i metody można z wielkim pożytkiem „przeszczepić” na emigracji.

W części informacyjnej p. Gołowski omówił najnowsze podręczniki i po-

moce oraz plany wydawnicze Polskiej Macierzy Szkolnej. P. R. Kowalewska przedstawiła dorobek Teatru dla Dzieci i Młodzieży „Syrena” i poinformowała o najbliższej premierze („Pazowie króla Zygmunta”) prosząc zebranych o poparcie tej imprezy, p. C. Wolkowińska wspomniła o pracach Centralnej Komisji Katechetycznej związanych z nowo wydany programem nauki religii i pomocy rodzicom w katolickim wychowaniu dzieci, a sekretarz Zrzeszenia o ankiecie w sprawie nauczania religii i studium „Pro Arte”.
Łudwik Bojczuk.

LITWA

Polska „Wilia” w Tallinnie i występy teatralne Polaków z Wilna

„Wilia”, najstarszy z polskich zespołów artystycznych utworzonych w „sowieckiej Litwie”, występowała we wrześniu w Tallinnie, stolicy Estonii. Artyści potrafili pięknie wykonać jedną z pieśni estońskich, śpiewali też litewskie i rosyjskie.

Ale największe powodzenie miała sztuka polska. Publiczność estońska wytrwale żądała powtórzenia poloneza Ogińskiego, w skupieniu słuchała utworów Chopina, a jeśli chodzi o tańce, to największy zachwyt wzbudził krakowiak.

Podziwiano wytrzymałość zarówno tancerzy jak śpiewaków, którzy w tym samym składzie wykonali obie części bardzo długiego koncertu.

W Wilnie istnieje również Polski Zespół Dramatyczny, który już 28 razy wystąpił w różnych powiatach, przy-

dzielonych przez Stalina już to Litwie już to Białorusi.

Młodzieży szkolnej podobała się sztuka T. Kozusznika: „Doktorek-mu-

Polski opłatek świąteczny w każdej polskiej rodzinie.

„TRADYCYJNE OPŁATKI ŚWIĄTECZNE”

można zamawiać pod następującym adresem:

Duszpasterstwo dla Polaków,
46 Dortmund-Eving,
Hessischestr. 197.

chomerek”. W październiku sztukę tę pokazano także w Pikieliszkach w tzw. Domu Kultury, którym stał się dawny dworek Piłsudskiego.

HUMOR

Dlaczego?

— Dlaczego pan pluje na ścianę?
— Bo przecież wyraźnie napisane: „nie pluć na podłogę”.

Rozwiązanie finansowe

Szumł kręci się w łóżku i nie może zasnąć.

— Co ci jest Szumł? — pyta zmarłowna żona.

— Jutro mam płacić weksel naszemu sąsiadowi, a nie mam pieniędzy.

— I to cię martwi? Czeka, zaraz to załatwię. — Otwiera okno i woła:

— Mojsze, czy ty wiesz, że Szumł ma ci jutro płacić weksel?

— Wiem.

— No to chciałam, ci powiedziec, że ci nie zapłaci, bo nie ma pieniędzy. — I nie czekając na odpowiedź zamyka okno.

A zwracając się do swojego męża mówi:

— Teraz możesz spać spokojnie, natomiast on nie będzie spał.

Pesymista

— Tatusiu, co to znaczy pesymista?

— Pesymista, syneczku, to taki człowiek, który nie doi krowy, bo obawia się, że mleko już skwaśniało.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{re}.

Telefon: 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N^o d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

POLAK Z NAPOLEONEM NA ELBIE

Polaków, którzy w armiach napoleońskich okryli się sławą, jest doprawdy wielu. Na jedno z czołowych miejsc wysuwa się Jan Paweł Jerzmanowski, pułkownik gwardii i towarzysz Napoleona na wyspie Elbie. Pochodził z zasłużonej w Rzeczypospolitej Polskiej rodziny herbu Dołęga, urodził się 25 czerwca 1779 r. w Mniewie. Jego ojciec Franciszek był posłem łęczyckim. Jana Pawła pociągała służba wojskowa, skoro zaś po rozbiorach Rzeczypospolitej w kraju mógłby wstąpić jedynie do którejś z armii zaborczych, przekradł się w sierpniu 1799 r. do Legii Naddunajskiej. Była to polska formacja wojskowa utworzona w tymże roku z inicjatywy Tadeusza Kościuszki i Karola Kniaziewicza. Trzon jej stanowili Polacy, którzy wcieleni do austriackich pułków dostali się do niewoli francuskiej, lub też sami dezercerowali aby służyć w polskich szeregach. Legia Naddunajska, którą dowodził generał Kniaziewicz, składała się z 4 batalionów piechoty, 4 szwadronów jazdy i oddziału artylerii lekkiej. Brała udział w kampanii letniej 1800 r. Jerzmanowski dzięki okazywanej brawurze po tych pierwszych bojach awansował na podporucznika 2 baonu, którym dowodził Drzewiecki. W kampanii zimowej Legia wstąpiła się zwłaszcza pod Hohenlinden; Jerzmanowski został porucznikiem. Wyróżnił się męstwem, zwracał uwagę jako zdolny taktyk, znał języki, wróżono mu dużą karierę. Gdy w traktacie pokojowym zawartym w Lunéville z Austrią, pominięto sprawę Polski, Kniaziewicz wraz z wielu legionistami na znak protestu podał się do dymisji. Należał do nich również Jerzmanowski. Zamierzał wrócić do kraju, został jednak we Francji w Chalons-sur-Marne. W 1805 r. przywdziewa znów mundur adiutanta dowódcy kawalerii generała Ordenera, a w rok później za sprawą Kościuszki jest mianowany adiutantem generała Duroca. Bierze udział w wielu bitwach, w 1807 r. przechodzi do armii polskiej, zostaje kapitanem pułku lekkokonnego gwardii. Walczy w Hiszpanii, również w słynnej

szarży pod Samosierrą. Otrzymuje krzyż Legii Honorowej. Jest już szefem szwadronu. W 1812 r. wyrusza na wyprawę moskiewską. W walkach odwrotowych na czele swego oddziału osłania resztki „wielkiej armii”. W niemieckiej kampanii dowodzi już dwoma szwadronami; wślawił się m.in. uderzeniem pod Dreznem dnia 27 sierpnia 1813 r. na czworołobek austriacki, wziął wtedy do niewoli 1.300 jeńców. W dwa miesiące później w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem na oczach cesarza zagarnia 4 dział i 300 jeńców. Za kampanię 1813 r. otrzymuje Virtuti Militari i baronię cesarstwa z dotacją tysiąca franków. Podczas dalszych walk zostaje ranny w bitwie pod Craonne. Otrzymuje stopień majora gwardii, który odpowiada randze pułkownika w

szeregach liniowych. Towarzyszy Napoleonowi, jak już wspomniano na Elbie. Jest dowódcą przybocznego szwadronu szwoleżerów polskich. Cesarz darzy go pełnym zaufaniem. Jerzmanowski przygotowuje jego powrót do Francji. Po wyładowaniu podpisuje odezwę do wojska, aby łączyło się z cesarzem W Fontainebleau w marcu 1815 r. jego oddział przemianowany został na „ułanów czerwonych lekkiej kawalerii gwardii”. W kampanii „100 dni” zostaje ranny pod Waterloo. Ofiaruje się towarzyszyć Napoleonowi na wyspę św. Heleny, lecz sprzymierzeni nie udzielają mu zezwolenia. Wraca do Królestwa Polskiego, w 1816 r. wstępuje do tworzącego się wojska polskiego, lecz bez przydziału. Po amnestii we Francji prosi o dymisję w armii polskiej, otrzymuje ją z prawem noszenia munduru. Zamieszkuje w majątku żony Marii Coetguen hr. Desormaux, właścicielki zamku La Grande Rabière pod Tours. W czasie Powstania Listopadowego organizował transporty broni do Polski, nawet jeden ze statków z Londynu sam konwojował, lecz przybył do brzegów Żmudzi już po wycofaniu się generała Giełguda i Chłapowski. Jerzmanowski zmarł we Francji 15 kwietnia 1862 r. Pochowany jest na cmentarzu Montmartre. (Sz)

RAK I PAPIEROS

Palacz ma w tej chwili wybór. Wie dokładnie ile smołowej sadzy i ile nikotyny wchłaniają jego płuca wraz z każdym wypalonym papierosem ...

Niech się nam nie zdaje, że przerzucenie się na cygara lub fajkę zmniejsza ryzyko przedwczesnej, połączonej ze strasznymi cierpieniami śmierci. W małym cygarze zawartość nikotyny wynosi 2,6 miligramów a smoły wdychamy 6,1 miligramów. Fajkarze wdychają tych zabójczych substancji jeszcze więcej.

Subwencionowana przez rząd Brytyjska Liga Walki z paleniem połączyła się z Krajowym Instytutem Badań nad schorzeniami rakowymi i wspólnie prowadzą kampanię informacyjno - zniechęcającą. Dzisiaj wiadomo już, że nie nikotyna lecz właśnie smołowa sadza jest przyczyną rakowych schorzeń w naszych płucach i dlatego uważnie sprawdzać musimy opublikowane zestawienie jej zawartości w poszczególnych papierosach. 40 miligramów smoły (ekwiwalent 20 wypalonych dziennie papierosów o średniej zawartości sadzy) zniszczy nasze płuca w ciągu ćwierćwiecza.

Oczywiście wziąć musimy pod uwagę kwestię większej czy mniejszej odporności organizmu a także ogólne zatrucie atmosfery np. gazy spalinowe w miastach.

Wnioski wyciągnąć musimy sami. Jedno jest pewne ... akcja Ligi Walki z Paleniem dała nam szansę wyboru. Wiemy który papieros reprezentuje największe zagrożenie dla naszego zdrowia.

Nie na tym koniec, od szeregu tygodni na niektórych gatunkach papierosów znajdujemy z hoku napis „Rząd brytyjski ostrzega że palenie niszczy twoje zdrowie”. Jest jeszcze jeden aspekt zagadnienia, tłustym drukiem podkreślany przez Ligę. Otóż człowiek który zaczął palić w 20 roku życia i pali przeciętnie 25 papierosów dziennie będzie w 50 roku życia uboższy o 3.500 funtów. Przepali je w ciągu 30 lat. Ten argument chyba najbardziej przemówi do naszej wyobraźni, a w każdym razie do wyobraźni naszych żon. Bo jakże tu zrezygnować z futra z minków, sportowego samochodu i innych przyjemności życia, które ulatują z dymem.